Nr. 35 Kraków, 28 sierpnia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek. w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Z tygodnia.

Cesarz Franciszek Józef I. skończył 18 sierpnia 80 lat życia; z tego powodu cała rodzina cesarska zjechała się w Iszlu, gdzie cesarz spędza wakacye, a ministrowie i politycy do Wiednia na nabożeństwo do kościoła św. Stefana, a potem na Radę ministrów i poufne konferencye.

Rada ministrów

zajmowała się sprawą drożyzny mięsa, traktatem ze Serbią i programem prac jesiennych w Radzie państwa i w Sejmach krajowych — a nadto sprawą kanałów.

Sprawa mięsa ma się tak: Wskutek podrożenia mięsa w większych miastach, ci, co mięso kupują, podnieśli krzyk. W Krakowie n. p. funt mięsa kiepskiego kosztuje 70 hal., lepsze jest droższe. Rzeźnicy, którym ten krzyk najwięcej dokuczał, wymawiali się, że z powodu braku bydła i świń oni muszą drogo płacić, a więc i drogo brać muszą.

Z tego wyłoniły się rozmaite żądania: aby rząd wydał zakaz wywozu bydła i świń poza granice Austryi, aby dopuścił dowóz mięsa z innych państw, aby zniżył koszta transportu koleją, zniósł opłaty targowe, akcyźne i t. d.

Rada ministrów zastanawiała się przez dwa

dni nad tą sprawą. Wynikiem narady były następujące uchwalone wnioski:

Rząd postara się o jak najszybsze wprowadzenie w życie traktatów rumuńskiego i serbskiego — do czego jak wiadomo parlament dzięki polityce Stapińskiego dał rządowi upoważnienie. Rząd postara się o ułatwienie dowozu mięsa okrętami, płynącymi Dunajem. Oprócz tego postara się rząd o sprowadzenie bydła żywego z Włoch, Hollandyi i Francyi — będzie się starał rozwinąć hodowlę w Bośni i Hercogowinie, aby stamtąd mieć zapasy świeże. Sprawa dowozu mięsa z Argentyny będzie w szybkiem tempie ponownie badana.

Zakazu wywożenia bydła za granicę nie uchwalono.

Wnioski wyżej uchwalone już obecnie wprowadza się w życie. Przypominamy, że rząd do tego ma prawo, bo parlament upoważnił go do poczynienia „odpowiednich kroków".

Sprawa

zwołania sejmów

nie została jeszcze ostatecznie załatwioną. W przybliżeniu tylko oznaczono, że sejmy krajowe zbiorą się około 20 września i będą radzić 5—6 tygodni. W drugiej połowie października zbiorą się wspólne delegacye — węgierskiego Sejmu i austryackiej Rady państwa — a w listopadzie parlament. Kiedy będzie Sejm galicyjski, jeszcze też nie wiadomo, gdyż ani namiestnik Bobrzyński ani marszałek Badeni mimo wezwania rządu nie przedłożyli odpowiednich wniosków. Sprawdza się więc pogłoska, że konserwatyści nie chcą Sejmu, bo im jest nie na rękę. Ale to nic nie pomoże — Sejm i tak być musi.

Sprawę kanałów

przedłożył minister Binert prezydyum Koła polskiego w sobotę 20 sierpnia.

Sprawa przedstawia się tak:

Dyrekcya budowy dróg wodnych wypracowała memoryał objętości 100 kartek o kanałach, ich wartości, kosztach i o sposobach ich wybudowania. Memoryał ten bar. Binert wręczył prezesowi Koła polskiego p. Głąbińskiemu.

Główny rozdział tego sprawozdania powiada: **Królestwo Galicyi otrzymuje raz na zawsze sumę 120 milionów koron celem budowy kanału** i urządzenia żeglugi na linii **od Wisły aż po Dniestr,** w miejscu zdolnem do żeglugi, a to pod następującymi warunkami:

Budowa kanału ma się rozpocząć najpóźniej po upływie 5 lat, a musi po upływie dalszych 10 lat być ukończona tak, aby kanał mógł być oddany do publicznego użytku.

Przed rozpoczęciem budowy ma kraj przedłożyć państwu program budowy i udowodnić, że wynikający koszt ponad 120 milionów, które daje rząd, będzie pokryty albo przez kraj sam, albo przy pomocy kapitałów prywatnych.

Być jednak może i tak, że rząd sam obejmie budowę kanału Wisła-Dniestr i poprowadzi do spółki z prywatnymi kapitalistami.

Koszt kanału galicyjskiego ma wynosić okrągło 270 milionów koron.

Prezydyum Koła polskiego przyjęło to sprawozdanie rządu do wiadomości i przyrzekło, że po naradzie da odpowiedź. Prezes Głąbiński ma więc zamiar zwołać posiedzenie Koła polskiego w Wiedniu, a także podczas obrad Sejmu i Koło polskie poselskie, którego jest prezesem. Na tych posiedzeniach zapadnie ostateczna uchwała, co i jak Koło polskie w sprawie kanałów zrobi.

Spis ludności.

W dniu 31 grudnia odbędzie się w całem państwie austryackiem powszechny spis ludności.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało już w tej sprawie okólnik i wskazówki dla wszystkich gmin.

Każdego, prócz innych wielu pytań, dotyczyć będzie jedno, najważniejsze: jakiego używa zwykle języka: czy mówi po polsku, czy po rusku, czy po niemiecku, czy jeszcze inaczej.

Pytanie to bardzo ważne, bo potem od ilości dusz polskich w gminie zależy szkoła, a w państwie ilość posłów i znaczenie; to samo i w kraju.

Więc baczność! Od dziś zacząć trzeba agitacyę, aby przy spisie nikt z Polaków nie powiedział, że w domu zwykle mówi po rusku — bo go do Rusinów zaliczą. Trzeba dbać, aby nam przy spisie ani jedna dusza nie przepadła.

Zbudź się, Jadwigo!

Zbudź się, Jadwigo, Królowo nasza,
z grobowca Twego czarną płytę zwal!
Oto łez krwawych pełna już czasza,
w męczarniach bowiem na sromotny pal
zdradziecko wbita Ojczyzna kona!
Ty ją, o Pani, przytul do łona,
stygnące ciało sercem własnem zgrzej,
w rany obrzękłe leki kojące,
w łono zbolałe zdrój pociechy wlej
i pęta zerwij... pęta gryzące!

Cała dziś Polska biegnie do Ciebie,
boś opiekunką była niegdyś jej
i wspomagała w każdej potrzebie
i pocieszała w każdej chwili złej —
więc ją i dzisiaj pociesz w niedoli!
Wstaw się za nami!... Niechaj powoli
płaczących oczy obeschną już z łez,
sądu godzina niechaj wybije
i mąk straszliwych niech nadejdzie kres
a Polska cała... niech już odżyje!

Zbudź się, Jadwigo!... Grunwald się zbliża
z obszarów Polski liczny spłynie lud,
z wieżyc olbrzymy hukną ze spiża,
aby powitać Zmartwychwstania cud
i zapomnianą głosić cześć Tobie.
Naród, pogrążon w grubej żałobie,
w ołtarzach Pańskich pragnie mieć tron Twój
i cały ból swój Tobie odsłonię
i z Tobą w dalszy pójdzie z wrogiem bój,
póki na wolnym nie spocznie tronie.

Zbudź się, Królowo!.. Słyszysz, jak węże
z oszczerczych paszczy wypuszczają jad,
jak złość szatańska siły swe pręży,
by prawdziwości wszelki zniszczyć ślad?
powstań więc z grobu i głoś przed światem,
Że to Jagiełło, połączon z bratem,
rycerstwo polskie w krwawy powiódł tan,
że nie Rusini, jeno Polacy
Grunwaldzki wrogiem zaścielili łan
i plon zbierali z ciężkiej swej pracy.

EDMUND GERGOWICZ.

Traktat ze Serbią.

Już ogłoszono urzędowy tekst traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Serbią. Najważniejszy i najciekawszy punkt jego stanowi ustęp dotyczący importu mięsa serbskiego. Kontyngent tego importu oznaczono na 15.000 wołów i 50.000 świń rocznie. Bydło, przeznaczone na wywóz, musi być bite w rzeźniach na terytoryum serbskiem, ale pod nadzorem austro-węgierskich weterynarzy, a mięso owo, po ponownych oględzinach ma być eksportowane w zamkniętych wagonach. Zbyt tego mięsa jest dozwolony tylko w szeregu miast, a mianowicie należą tu: Wiedeń, Wiener-Neustadt, Linc, Steyer, Salzburg, Grac, Insbruk, Tryest, Praga, Pilzno, Cheb, Budziejowice, Cieplice, Karlsbad, Marienbad, Ustie, Liberzec, Warnsdorf, Berno, Ołomuniec, Morawska Ostrawa i Opawa.

Jak widać z tego wykazu, podobnie jak w traktacie rumuńskim, Lwów i Kraków są wyłączone od importu mięsa serbskiego,

Oclenie bydła na eksport następuje jeszcze przed biciem. Stopa celna od wołów wynosi 9 kor. 40 hal. za cetnar metryczny żywej wagi, a od świń chudych w wadze od 10 do 110 kilogramów po 11 kor. za sztukę, zaś od świń ciężkich po 10 kor. za cetnar metryczny żywej wagi.

Traktat ten zostanie przedłożony z jednej strony austryackiej i węgierskiej Izbie posłów zaraz po ich zebraniu się, z drugiej stronie serbskiej Skupczynie. W Austryi może się obejść bez uznania ze strony parlamentu, gdyż uchwalono już poprzednio ustawę upełnomocniającą rząd do zawarcia szeregu traktatów — więc i tego traktatu.

O kanałach.

(Ciąg dalszy).

Ale powiększenie się ruchu w różnych towarach jest drobnostką w porównaniu z innemi spodziewanemi korzyściami. Jeżeli ciężkie czyli masowe towary można będzie tanio sprowadzać, natenczas przy szlaku kanałowym powstaną fabryki dla przerabiania surowych towarów na rtykuły przerobione, czyli towary gotowe do użytku. Okolica najbliższa linii kanałowej podnieść się musi do niezwykłej zamożności. Jak te fabryki, płacące podatki i dodatki wzbogacą budżety gmin, powiatów i kraju, to potrafi pojąć tylko ten, kto widział okolice przemysłowe. Powstać muszą przy kanale jak z pod ziemi środowiska, w których tysiące ludzi znajdzie zarobek przyzwoity i które wytwarzać będą bogactwo, zatrzymywać pieniądze w kraju, zamiast, żebyśmy jak dotychczas wysyłali pieniądze za granicę.

Krótko mówiąc, kanały powinny ożywić przedsiębiorczość prędzej i gruntowniej niż to robiły koleje. A przecież kto pamięta czasy dawniejsze zanim koleje wybudowano, i porówna je z dzisiejszymi, to, ten musi przyznać, że koleje ogromnie podniosły te części kraju, w których już dłuższy czas chodzą. Przypomnijmy sobie czem była dawniej Trzebinia, Tarnów, a czem są dzisiaj — przez kolej wioska Płaszów stała się wielkiem środowiskiem przemysłowem. A kolei jako drogiego środka komunikacyjnego nawet zestawiać nie można z tanim kanałem.

Gdyby więc dochody z kanału nie wystarczały na spłatę długów, zaciągniętych na budowę kanału, a nawet i na opłacenie procentów od tych długów, to i tak budowa kanału byłaby wielkim, świetnym interesem gospodarczym. Kanał podniósłby zamożność ludu, zwiększyłby bogactwo kraju, stworzyłby nowe źródła zarobku i nowe przedsiębiorstwa, zdatne do opodatkowania, a te nowe podatki, ściągane bez rujnowania podatnika, takby powiększyły dochody państwa, krajów, powiatów i gmin, że oprocentowanie i spłata długu zaciągniętego na budowę kanału byłaby bagatelką.

W sprawach podatkowych bowiem nie o to

chodzi, żeby podatnik był tak zamożny, aby mu zapłacenie jakiegokolwiek podatku przychodziło z łatwością, bez trudu, bez ciężaru. Dziś przy ogólnej biedzie płacenie nawet małego podatku jest ruiną dla niejednego człowieka. Rozumny finansista nie zmniejsza podatku, boby musiał okroić wiele wydatków potrzebnych dla dobra publicznego, lecz kieruje sprawami tak, żeby wzrastało bogactwo i żeby potem ludziom zamożnym płacenie podatku przychodziło lekko.

A dla naszej Galicyi kanały sa niezmiernie ważne, ważniejsze niż dla wielu innych krajów austryackich. Galicya jest wązka a długa — od Śląska do Podola rosyjskiego ma 84 mil długości a jest szeroka zaledwie 12 mil na zachodzie, ku wschodowi zaś rozszerza się nieregularnie i w jednym miejscu ma nawet 40 mil szerokości. Jest to więc pas, czy wstęga, a nie żaden dobrze rozczłonkowany kraj. Prócz tego jest wysunięta za daleko od środka państwa, bo są okolice, z których jest do Wiednia dalej niż 200 mil. Wtłoczona między granicę rosyjską a węgierską, musi wszystko wywozić i przywozić przez wązką szyję koło Krakowa.

W takim kraju żaden przemysł nie może się rozwinąć, bo materyały surowe i towary przerobione muszą odbywać drogę bardzo daleką przy pomocy kosztownej kolei. Dla takiego kraju kanał, któryby kraj przeżynał wzdłuż w całej rozciągłości jest poprostu warunkiem rozwoju, zbawieniem.

Nie należy przytem zapominać, że gdyby przyszło do budowy kanałów, to setki milionów zostałyby przerobione w kraju. Na lat 16 do 20 byłby zapewniony stały zarobek u siebie w domu. Te setki milionów poszłyby wszystkie do kieszeni naszych ludzi. Zamiast wyjeżdżać do Prus, gdzie biednego chłopa polskiego traktują gorzej od bydlęcia, gdzie chłopcy nasi tracą godność i wiarę, a dziewczęta uczciwość i cnotę i to za bardzo podły zarobek, byłaby na długie lata zapewniona robota wszelakiego rodzaju u siebie, w swoim kraju, robota łatwiejsza i dobrze płacona. A trzeba pamiętać, że jedyny kraj, w którym nasi mogli coś zarobić uczciwie i z godnością, to jest Ameryka, kto wie czy nie zostanie dla naszych ludzi na długie lata zamknięta. Zaczem sprawa zapewnienia zarobku naszym ludziom jest sprawą bardzo ważną, a może za kilka miesięcy stać się kwestyą piekącą i wprost przełomową. Więc ten zarobek byłby bardzo potrzebny.

Streszczam po krótce co powiedziałem: Budowa kanałów jest najważniejszym, jedynym, wielkim i skutecznym warunkiem podniesienia gospodarczego kraju. Kanały wybudować i w wodę zaopatrzyć łatwo. Zarzuty lub powątpiewania pochodzą albo od ludzi, którzy sprawy nie rozumieją, albo od takich, którzy z osobistego interesu a nie z ogólnego kanałom się sprzeciwiają. Są i tacy, którzy w kanały nie wierzą i mówią, że od początku świata aż do dzisiaj rząd austryacki nigdy nic rozumnego i pożytecznego nie zrobił, zatem i kanałów nie wybuduje! bo to rzecz rozumna, potrzebna i pożyteczna.

Dzieje ustawy kanałowej.

W roku 1901 prezydent ministrów Körber chcąc pozyskać dla rządu posłów niemieckich z krajów alpejskich, postanowił wybudować dla nich kolej drugą na poprzek Alp od Wiednia do Tryestu. Kolej ta miała być niezmiernie kosztowna, a gospodarczo niepotrzebna, bo miała iść przez wysokie niezamieszkane góry, mostami, wiaduktami, tunelami i Bóg wie jakiemi kosztownemi dziwami technicznemi, które ogromnie wiele kosztują. Opłacać się ta kolej nigdy nie może. Posłowie alpejscy dali się pozyskać na tę kolej, bo dla nich korzystne było połączenie rzadkich, górskich osad ze światem, a całe państwo miało płacić i na budowę i na pokrywanie niedoboru tych kolei. Ale posłowie z innych krajów koronnych nie mieli ochoty zgodzić się na wyrzucenie setek milionów, do których potem na utrzymanie kolei trzeba dopłacać co roku dziesiątki milionów.

Zaczem p. Körber dla pozyskania posłów z innych krajów kazał opracować projekt kanałów dla Austryi dolnej, Czech, Moraw, Śląska i Galicyi i wten sposób pociągnął posłów z tych krajów do głosowania za alpejskiemi kolejami, a posłów alpejskich do głosowania za kanałami. Uchwalono więc i ustawę o kolejach i ustawę o kanałach. Są to dwie ustawy osobne, ale rząd i Izba poselska uważały, że one obie stanowią jednę całość czyli junctim. Jakoż przystąpiono do budowy kolei i okazało się, że uchwalone setki milionów nie wystarczą, bo kolej więcej kosztuje i parlament musiał uchwalić jeszcze dodatkowo kilkadziesiąt milionów na pokrycie przekroczenia. Koleje te chodzą od lat kilku i wykazują co roku kilkadziesiąt milonów niedoboru, który się płaci z pieniędzy podatkowych. To coroczne dopłacanie nie skończy się nigdy, bo ta kolej nigdy się sama opłacać nie będzie. Całe państwo, a więc i my dopłacamy co roku do utrzymania tej kolei.

(C. d. n.)

Jan Zamorski, poseł do Rady państwa.

Kooperatywy*) rolne w Danii.

I.

Kilkadziesiąt lat wstecz, gospodarstwa rolne Danii skupiały całą energię na produkcyi zboża. Wskutek jednak silnej konkurencyi zboża ame-

*) Kooperatywa jest to spółka, oparta na takiej zasadzie, że na końcu roku zyskiem dzielą się ci, co towar kupowali lub ci, co przez spółkę swoje wyroby sprzedawali.

rykańskiego, produkcya gospodarstw duńskich stopniowo się zmniejsza, aż w r. 1890 zamiast pierwotnego eksportu zboża na rynki zagraniczne, na rynkach duńskich zjawia się zboże amerykańskie, którego import od tego czasu stale wzrasta, czyniąc uprawę zboża nawet dla potrzeb własnych zbyteczną. Wystarczy nadmienić, iż Dania, która w latach 1872—73 wywiozła zboża na rynki zagraniczne za 49·9 milionów koron, w r. 1905 spożyła zboża amerykańskiego za 63·9 mil. kor.

Okres ten był przełomowym w gospodarce rolnej w Danii.

Ludność Danii zmniejsza znacznie produkcyę zboża, natomiast wzmaga uprawę roślin pastewnych i hodowlę bydła. Import produktów pokarmowych znacznie się zwiększa.

Dania rolnicza nawiązuje węzły z handlem międzynarodowym i stosunki jej na rynkach zewnętrznych ulegają zmianie. Wkrótkim stosunkowo czasie zdobywa ona sobie trwałe stanowisko na rynku wszechświatowym.

Szybki rozwój i powodzenie Danii na polu ekonomicznem przypisywane jest ogólnie rozwojowi ruchu współdzielczego. Idea współdzielcza odniosła tam wspaniałe zwycięstwo w swem praktycznem zastosowaniu i wykazała, jakie olbrzymie korzyści przynieść mogą ludności rolniczej stowarzyszenia dobrze zorganizowane i planowo działające.

W r. 1902 ogólna produkcya współdzielczych towarzystw mleczarskich wyniosła 200 mil. marek, produkcya kooperatywnych rzeźni 50·4 mil. mr., produkcya towarzystw eksportu jaj 8 mil, mr., co wraz z innymi działami rolnej produkcyi współdzielczej stanowi 280 mil. marek. W tym samym okresie wytwórczość wspomnianych produktów w całym kraju wynosiła 360 mil. mr. A więc na przedsiębiorstwa prywatne przypada zaledwie niewielka część produkcyi ogólnej.

Wpływ kooperatywy wiejskiej na gospodarkę kraju najlepiej charakteryzują dane, dotyczące produkcyi mleczarskiej; wskazują one na stały wzrost stowarzyszeń mleczarskich współdzielczych i zmniejszanie się podobnych przedsiębiorstw prywatnych.

Proces ten przedstawia się w sposób następujący:

Rok	Kooperatyw mleczarskich	Prywatnych przedsiębiorstw mleczarskich	Zakładów mleczarskich wielkich posiadłości	Razem
1898	1013	260	271	1547
1901	1057	209	140	1406
1906	1076	188	63	1328

Upadek przedsiębiorstw prywatnych i zakładów mleczarskich wielkich posiadłości, nie oddziałał ujemnie na ogólną ilość wytwarzanych produktów mleczarskich, gdyż każda mleczarnia prywatna przetwarza mleka nie więcej, niż od stu krów, wówczas gdy] kooperatywy mleczarskie w zachodniej Jutlandyi rozporządzały od 200 do 400, a w innych prowincyach kraju od 1000 do 1400 krów. Mleczarnie wielkich posiadłości (Rittergutsmölkerei) przewyższały ilością swej produkcyi prywatne przedsiębiorstwa, ale znacznie ustępowały mleczarniom współdzielczym.

Pierwsza kooperatywa mleczarska w Danii zorganizowaną została przez Schtilling Andersena w roku 1882.

Warunki, w jakich wówczas znajdowali się gospodarze drobni, były dla nich nadzwyczaj niepomyślne. Masło ich wyrobu ceniono znacznie mniej od masła, pochodzącego z wielkich posiadłości; warunki zbytu były bardzo utrudnione, a prowadzenie walki konkurencyjnej z wielkiemi przedsiębiorstwami prywatnemi nie miało dla nich najmniejszych widoków powodzenia. Organizacya współdzielcza, której siła polega na tem, że gospodarstwom drobnym udostępnia korzyści i prawa przedsiębiorstw wielkich, dokonała w całej gospodarce rolnej potężnej zmiany, umożliwiając wszystkim rolnikom posiadanie i zastosowywanie tych samych aparatów, narzędzi i maszyn za pomocą których wielkie gospodarstwa udaremniały wysiłki swych drobnych konkurentów. To co było po nad siły i środki pojedynczych włościan, stało się dostępne dla stowarzyszeń włościańskich.

Równolegle z rozwojem strony technicznej kooperatyw mleczarskich nabierała coraz większej doskonałości ich organizacya wewnętrzna. Wszyscy członkowie kooperatyw obowiązani są podlegać pewnym określonym prawidłom, dotyczącym sposobu udoju krów i ich hodowli, muszą też ściśle przestrzegać prawideł normujących ilość i jakość pokarmu. Mleko przyjmowane jest na wagę, oceniane według ilości zawartych w niej substancyj tłuszczowych.

Kooperatywy mleczarskie baczną uwagę skierowują na wyniki badań naukowych, czynionych w ich dziale. I to jest jedna z głównych przyczyn zapewniająca nadzwyczajną dobroć wytwarzanym produktom. W laboratoryum chemicznem w Kopenhadze, skonstatowano, że na smak masła wpływa w znacznym stopniu usunięcie pewnych mikrobów, czego dokonywa się za pomocą ogrzewania mleka do 160—190° ciepła i natychmiastowego ochładzania. Ten sposób pasteryzacyi mleka zastosowany w roku 1892 w 11% wszystkich mleczarń współdzielczych — w roku 1897, a więc w 5 lat później, zastowany został w 97·5%, czyli niemal we wszystkich kooperatywach mleczarskich. Nic więc dziwnego, że produkty mleczarskie Danii zyskały sławę wszechświatową. Wówczas gdy za cetnar masła rosyj-

skiego płacono w Anglii 96 szylingów 5 pensów, francuskiego — 113 szyl. 7 pensów, za cetnar masła duńskiego płacono aż 126 szyl. 7 pensów!

Ze 174.742 gospodarstw, posiadających krowy, do kooperatyw mleczarskich należy 143.863, t. j. 82·3% ogólnej liczby, wraz z 862.986 krowami, stanowiącemi 80·9% krów całego kraju. Cyfry te dają pojęcie o rozmiarach i szybkości, z jaką ruch współdzielczy opanowuje produkcyę mleczarską w Danii.

Kooperatyw mleczarskich w r. 1897 liczono 968, a w r. 1906—1.075 ze 187.537 członkami.

W stosunku do ilości członków, mleczarń współdzielczych posiadających do 100 członków istnieje 306, od 100 do 200—540, od 200 do 300—187, ponad 300—44.

W r. 1903—1.046 towarzystw mleczarskich, liczących 147.000 członków dostarczyło 3.960,000.000 funtów mleka i wyprodukowało 150,000.000 funtów masła, przedstawiającą ogólną wartość 142 milionów koron. W trzy lata później — 1.076 kooperatyw mleczarskich ze 176.000 członków dostarczyło 4,580.000.000 funtów mleka i 176,000.000 funtów masła ogolnej wartości 170 milionów kor.

Cyfry te wzrastają z roku na rok i jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w wielu drobnych gospodarstwach mleko spożywa się na miejscu lub odsprzedaje się w sąsiedztwie, co wyklucza potrzebę należenia do stowarzyszeń, to rzec można, że rozwój współdzielczości w dziale mleczarskim zbliża się ku zupełnemu owładnięciu tym działem, włączając w swe koło niemal wszystkie gospodarstwa i przerabiając w swych stowarzyszeniach około 90% ogólnej ilości produktów mleczarskich.

Przeciw Demokracyi Narodowej.

Pod takim tytułem umieściło „Słowo Polskie“, pismo wychodzące 2 razy dziennie we Lwowie, 4 artykuły, omawiające kto i dlaczego walczy z wszechpolakami. Z doskonałych tych artykułów podajemy poniżej kilka wyjątków, aby zaznajomić z ich treścią i naszych Czytelników.

„Słowo“ zaczyna od wykazania przyczyny walk i zamieszek w Kole polskiem:

Rząd pragnie nagiąć posłów do swoich celów. Rząd pragnie, aby posłowie pracowali tak, jak rząd chce, aby tańczyli tak, jak rząd zagra. Od prezesury Głąbińskiego Koło polskie nie chce tańczyć tak jak przedtem w takt rządowej nuty, stąd rząd i przychylne mu osobistości organizują ataki przeciw tym, co iść im nie chcą na rękę. Walkę tę podsycają polscy ministrowie; oni to starają się sojuszników swoich pociągnąć za planami rządu i udaje im się to. Nie mogą sobie poradzić tylko z wszechpolakami. Stąd walki i intrygi w Kole. A potem ogłaszają po świecie, że to tym walkom winni są wszechpolacy, że oni zawsze zaczynają. Inne stronnictwa chcą zgody, pracują spokojne, ale wszechpolacy nie chcą, więc jest walka. „Słowo“ wykazuje, że to jest kłamstwo i obłuda, a potem tak dalej pisze:

Do łagodzenia walk i przeciwieństw wiedzie prostsza droga: Niech ci, którym dobro Koła leży na sercu, oddziałują na swe stronnictwa, aby w każdej sprawie kierowały się dobrem narodu, a nie względami na osoby czy partyjnemi niechęciami. Gdyby nie poparcie, jakie dawała „Nowa Reforma“, organ demokratów miejskich, panu Stapińskiemu w jego zalecankach do Unii słowiańskiej, aż do czasu gdy go pozyskał ekscelencya Biliński dla rządu pomocą udzieloną Bankowi parcelacyjnemu — wiele byłoby oszczędzonych w Kole walk i przeciwieństw. Również mniej byłoby „dyskusyi politycznych“ w Kole, gdyby n. p. miejscy demokraci mniej się oglądali na osoby i interesy poszczególnych ministrów i na to, czy im rezolucye Koła w sprawie skreśleń budżetowych i kanałów będą miłe czy nie.

Do zgody prowadzi jedynie szczere zespolenie się stronnictw istniejących w Kole w imię wspólnego dobra narodu. Ale nie ułagodzi walk to, że ci sami ludzie, którzy pod flagą „demokracyi“ stojąc, z niechęcią na narodową demokracyę patrzyli i starali się przy każdej okazyi niechęć tę dać odczuć Prezesowi Koła — że ci nazwą się „stronnictwem solidarności“ czy „stronnictwem pracy“, dobrawszy sobie kilku towarzyszy „dzikich“.

Źródło walk i przeciwieństw nie w Kole leży, lecz w kraju, w partyjnej polityce rządu krajowego i organizowanej przez krakowskich konserwatystów powszechnej nagonce na wszechpolaków.

Opisuje dalej i daje przykłady jak wszechpolacy raz musieli bronić Koła, aby razem ze Stapińskim nie rozbiło się i nie utonęło w Unii słowiańskiej, a potem znowu, aby nie zostało lokajem rządu i Niemców. W kraju znowu sami tylko wszechpolacy stawiają namiestnikowi opór w jego ukraińsko-hajdamackiej polityce, organizują wszystkie żywioły do czynnej pracy narodowej i społecznej.

A inni? Inne stronnictwa bryzgają tymczasem na Koło, na jego prezesa, knują, intrygują i wołają, że to wszechpolacy rozbijają „swoją zachłannością“ Koło polskie.

Jakaż to jest ta „wszechpolska zachłanność“?

Narodowa demokracya ma — pisze „Słowo Polskie“ od lat 2 ster spraw Koła w swem ręku — ale żaden narodowo-demokratyczny poseł nie sięgnął po żadne odznaczenie, po żadne dobrze płatne po-

sady w Wiedniu. Ani jeden wszechpolak nie dostał szybszy awans, ani nie dostał się do ministerstwa na wysokiego urzędnika. Radca dworu został tylko jeden, poseł Roszkowski — ale to nie wszechpolak przecie.

Za to w ministerstwie dla Galicyi stworzono umyślną posadę dla kandydata ludowców hr. Lasockiego, na prezydentów poczt, skarbu, kolei powołano demokratów lub konserwatystów, a nie wszechpolaków.

To samo dzieje się wszędzie. W T. S. L. na 100 pracowników 95 jest wszechpolaków, a mimo to prezesem T. S. L. jest poseł Bandrowski, miejski demokrata. Na ostatnim Zjeździe Kółek rolniczych w Stanisławowie trzy czwarte delegatów to byli wszechpolacy. A jednak wybrali do Zarządu głównego 3 ludowców, a na czele Kółek stoi poseł Cielecki, Podolak, a nie wszechpolak...

Czyż to jest zachłanność na posady, dobrze płatne, lub na wielkie godności i dostojeństwa?

Ale o inną „zachłanność“ oskarżają wszyscy wszechpolaków — jestto osobna „zachłanność wszechpolska“.

Polega ona na tem, że demokracya narodowa nie uznaje, aby którekolwiek stronnictwo mieć mogło prawo wyłączne do jakiejś warstwy czy klasy społeczeństwa.

Dotąd stronnictwa doskonale dzieliły się narodem. Więc było: większa własność dla konserwatystów, miasta dla demokratów, chłopi dla ludowców, robotnicy dla socyalistów.

Demokracya zaś narodowa krzewi idee i myśli swoje wśród wszystkich warstw bez wyjątku, jedna dla swego programu myśli i serca zarówno włościan, jak i robotników, szlachty i inteligencyi miejskiej. Nie daje nikomu spokoju. — Bruździ socyalistom wśród robotników, ludowcom wśród chłopów, konserwatystom wśród ziemiaństwa, demokratom w miastach zachodnio-galicyjskich.

Proponowano jej — pisze „Słowo Polskie“ dalej — wielokrotnie układy o podział wpływów. Proponowali jej ludowcy, aby się ograniczyła do miast i inteligencyi, pozostawiając wieś stronnictwu ludowemu. Proponowali jej krakowscy demokraci, aby teren swej pracy ograniczyła do wschodniej Galicyi, oddając miasta zachodnie starym demokratom, proponowali jej „rzetelni pomocnicy“, aby pozostawiając wieś zachodnio-galicyjską ludowcom, miastą zachodnio-galicyjskie miejskiej demokracyi, wielką własność konserwatystom, stała się partyą inteligencyi, broniącej zagrożonych interesów narodowych po wsiach wschodnio-galicyjskich i okręgach przemysłowych, zagrożonych socyalistyczną agitacyą.

Demokracya narodowa na żaden z tych „układów“ zgodzić się nie chciała i nie mogła. Więc powiadają inni, że żadna nie jest taka zachłanna, jak partya wszechpolska. Każda chce się ograniczyć do jednej klasy do swoich, a ona chce objąć cały naród, jest wszechstanową, wszechpolską. Gdzie tylko serce polskie bije, chciałoby je dla swych idei wielkich i wzniosłych dla swego programu zjednać.

Niema terenu pracy narodowej, ani społecznej, ani oświatowej, na którymby nie starała się swojego programu przeprowadzać. Niema warstwy i klasy, wśród którejby nie organizowała swych kadrów.

I oto jest ta właśnie „wszechpolska zachłanność“, której nie lubią wszystkie inne partye i boją się jej. Stąd wynika walka wszystkich przeciw narodowym demokratom. Nie szczędzą niczego, błota, oszczerstwa, nadużycia władzy. Raz ta walka jest cichą, drugi raz głośną, otwartą. W ciszy

„rząd krajowy przenosi z miejsca na miejsce wszechpolskich profesorów gimnazyalnych, zwalcza przy każdych wyborach gminnych i powiatowych wszechpolskich urzędników, załatwia odmownie sprawy, za któremi się wstawi poseł wszechpolski, by je następnie, gdy poprosi poseł ludowiec lub ukrainiec, załatwić przychylnie.

Co parę miesięcy zrywa się wszakże głośna gwałtowna burza.

Taka burza była, gdy poseł Głąbiński został wybrany prezesem Koła polskiego.

Taka burza była podczas wyborów do Sejmu.

Taka burza szalała na ostatnim Sejmie, kiedy to Hupka, Stapiński i Bobrzyński chcieli robić „krwawy sąd“ nad wszechpolakami.

Taka burza z wszystkich stron rozszalała i obecnie, kiedy to wszechpolacy wyrzucili ze swojego stronnictwa posła Germana, a posłowi Battaglii kazali się wynieść.

Takich burz będzie jeszcze dużo.

Niestraszne one jednak dla narodowej demokracyi. „Jest ona na nie — kończy „Słowo polkie“ — przygotowana“.

Nie straszny dla nas burzy czas — gdyż silną mamy broń...

Śmierć Zygmunta Glogiera.

Kim on był — zapewnie wielu Czytelników nie wie. A szkoda — bo to był ten, co znał was wszystkich nie z imienia i nazwiska, ale z waszych serc, charakterów — a już najlepiej z waszych zabaw, piosenek, zwyczajów i upodobań. Całe

życie poświęcił, aby tą stronę duszy chłopskiej poznać, a potem opisać i wydrukować. Zbierał pamiątki, gdzie tylko był i zwoził do swojej wioski, do swojego domu.

Gdzie żył? gdzie się wychowywał?

Zygmunt Glogier był synem właściciela wsi w Królestwie Polskiem, urodził się w roku 1845. Chodził do szkół w Warszawie i Krakowie.

Od 16 roku życia spisywał pieśni, przysłowia, bajki i gadki ludowe, zbierał wykopaliska, stroje ludowe, dawne wyroby rzemieślnicze, broń i pamiątki narodowe tudzież księgi. Pierwszą książkę, jaką wydał drukiem, to były: „Obchody weselne“. A potem szły już przez 43 lata książeczka za książką o „Obrzędach rolniczych“, o „Sobótkach“, „Świętych wieczorach“ o „Starodawnych dumach i pieśniach“, o „Pieśniach ludowych i narodowych“, o „Zagadkach ludowych z nad Narwi i Buga“, o „Zagadkach dorocznych“, o „Fraszkach“. Pisze dalej: „Słownik gwary ludowej“, „Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni“, wiele opisów różnych części Polski, „Album zasłużonych Polaków i Polek“ i wiele, wiele innych.

Przed śmiercią pisał olbrzymi słownik gwary polskiej i imion własnych — miał już 80.000 kartek.

A prócz tego, co pisał, i robił wiele. Pracował i po cichu — bo żył pod Moskalem przeważnie — i głośno — jak się dało.

Umarł w Warszawie, a zostawił testament, w którym tak pisze:

> „A to, com ukochał i co przez 40 z górą lat, z brzega w brzeg po dawnej Polsce pamiątki przeszłości narodowej zbierając, zgromadziłem, pragnę narodowi oddać. — Ukochaną myślą moją było utworzenie Muzeum dawnej Lechii (Polski), obejmującego całą narodową przeszłość naszą. Zgon mój idei mej w czyn przyoblec mi nie daje. Więc ofiaruję: wszystko to, co z ziemi krakowskiej i z Krakowa zebrałem, oddaję Muzeum narodowemu w Krakowie, aby się to kiedyś na Wawelu znalazło. Część zbiorów moich, dawną Lechię obejmujących, cały dział etnograficzny, przeznaczam dla wystawy etnograficznej w Warszawie przy Muzeum przemysłu i rolnictwa. Zbiory moje przyrodnicze i krajoznawcze zapisuję ukochanemu Towarzystwu krajoznawczemu. Całą bibliotekę moją, kilkanaście tysięcy tomów obejmującą, zapisuję Towarzystwu biblioteki publicznej w Warszawie. Wszystkie zbiory moje starożytności: tłoki i pieczęcie królewskie, dygnitarskie i biskupie; — pergaminy dyplomatów i autografy znakomitych mężów Polski, ofiaruję Muzeum narodowemu w Krakowie; portret Mickiewicza, pędzla Lenartowiczowej, ofiaruję Muzeum Mickiewicza w Paryżu, a portret Kraszewskiego, pędzla Kaniewskiego — Muzeum Kraszewskiego w Krakowie“.

Nie wielu mamy tak zacnych mężów — jak ś. p. Glogier.

Niech mu ziemia, którą tak kochał, lekką będzie.

Cześć jego pamięci!

„Na trafne uwagi szanownego p. Macieja Stopyry — i ja słów kilka załączam dla Braci swojej:“

Cóż więc mnie wypada na tem miejscu pisać i na co właściwie godzić się mamy? Juścić, że p. Maciej Stopyra jako człowiek znany każdemu z nas, jest jeden z ludzi głęboko myślący i zapatrywający się, jest jeden z tych, który wyrósł z niedoli chłopa i sam jako prawdziwy chłop polski, nie wstydzący się swego stanu, zna biedę chłopską, ma też lekarstwo, różne zioła na odpędzenie tej biedy chłopskiej, gdyby go tylko wszyscy usłuchać chcieli! A więc Galicya, jako kraj bardzo biedny, nie może być za zatrzymaniem cła na zboże, boć w Galicyi przeważnie są tacy gospodarze, którzy w jesieni sprzedają, a gdy potrzebuje do siejby lub sadzenia nasienia z wiosną kupuje. Raczej więc u nas lepiejby było gdyby wszelkie produkty rolne były tanie, proszę tylko zauważyć sobie i wziąć na oko tych, którzy mają liczną rodzinę, a ziemi bardzo mało lub nic, zarobki też nie liczne, bo fabryk nie mamy, a dzieci jeść wołają z płaczem, nie rozumiejąc tego, że niema!

Drugie: Trzeba koniecznie wziąć się nam wszystkim za ręce, uderzyć się w piersi i zawołać drżącym głosem: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu duszy mojej! Zjednoczyć się wszystkim posłom polskim dla miłości tego ludu, uczynić niejako ofiarę dla niego a starać się wszelką siłą, kołatać, domagać się u rządu o subwencyę na zakładanie fabryk, szkół zawodowych! A mamy ludzi z różnymi talentami w głowie ich, którzy nie mając sposobu do życia, cierpią biedę, niedostatek, chodzą o głodzie i chłodzie, a twarze ich wyglądają niby trupie głowy! Tak więc wygląda nasza Galicya, którą raczej należałoby nazwać Głodomoryą, a nie Galicyą, ziemią polską!!! Ażeby więc usunąć tę biedę z naszej ziemi, potrzeba nam łączności ze wszystkimi stanami, potrzeba nam umiłować się wszystkim i dla wspólnej sprawy pracować nam wszystkim z Bogiem na ustach i nadzieją lepszą na jutro. Rychło więc wypędzimy z chat swych wieśniaczych i domów mieszczańskich tę niedolę, biedę nieszczęsną, jeśli my wszyscy weźmiemy się mądrze do gospodarki, roli naszej praktycznego uprawiania, jeśli my

wszyscy jak żydzi weźmiemy się mądrze, praktycznie naukowo do przemysłu j handlu, a bogactwa mamy dosyć w naszej Galicyi, lecz nie umiemy z niego wykorzystać, bo brakuje nam nauki, brakuje nam światła!

Daj Boże, by rychło ziściły się życzenia nasze, a nauki i pisanie nasze nieudolne z szczerego serca kaszego płynące, by jak najrychlej odniosły skutek pożądany!

Piotr Owczarczyk,
z powiatu niżańskiego.

Na przednowku.

Usiadł sam Jacek przy grzędzie,
Dumał o tem, co to będzie;
Bo chleba w domu nie stało,
A dziecko z głodu krzyczało.
Nie stało mu chleba, soli;
Co tu robić w tej niedoli?
Więc się martwi, niepokoi,
Czem głód dzieci zaspokoi;
Roboty już długo nie ma,
A tu żyć ma z dziećmi trzema.
Żona także leży chora,
Istna Sodoma, Gomora!
Bo gdy zwróci oczy swoje,
Widzi owych dzieci troje,
Jak spragnione i zgłodniałe,
Siedząc, cierpią już tak małe.
Jak się kręcąc koło matki.
Zbierają strawy ostatki,
Której matka nie przyjmuje,
Bo jej tkliwe serce czuje,
Że po Bogu dzieci pierwsze,
Te najmilsze i najszczersze.
One za to w życiu potem
Są rodzicom. jakby złotem.
Gdzie tak siedzi zasmucony,
Złym przednowkiem zaskoczony,
Przyszła mu myśl ta nielada:
Pójdę do swego sąsiada!
Powiem ja mu: „O mój bracie"!
Nie daj Boże, żeby na cię
Przyszło to nieszczęście, bieda,
Co mi dłużej żyć już nie da.
Żyć nie daje, serce ściska,
Patrz — jak męczą się dzieciska!
Nic nie jadły! — nic nie piły!
Przemień Boże, Panie miły!“
Jak powiedział, tak i zrobił. —
Sąsiad do snu się sposobił;
Zobaczywszy Jacka w progu,
Wdział ubranie obok z rogu.
Pochwaliwszy Pana Boga,
Siedli sobie tuż u proga.
A gdy Jacek mu objawił,
Że u niego głód się zjawił,
Sąsiad prędko, co miał w domu,
Wysłał dzieciom pokryjomu,
I z radości się rumieniąc,
Mówi, cisnąc w rękę pieniądz:
„To pożyczam, aż daj Panie,
Tobie lepszy czas nastanie.“
Jacek wdzięczny opowiada,
Narzeka, płacze i biada.
Słucha sąsiad, człowiek tkliwy,
Rolnik dobry, mąż cnotliwy,
I wskazuje tam do nieba,
Gdzie pociechy szukać trzeba.
„By zaś weszła w cię otucha,
Przemieniła ciebie w zucha,
Dam robotę na początek,
Aże po sam Wielki Piątek“.
Jacek na to rzecze szczerze:
Wstawię zwrotkę w me pacierze,
Dla mych sąsiadów o zdrowie,
Bo to są nasi ojcowie“.
Wróciwszy do domu swego,
Zastał dzieci, jak na niego
Czekały weselsze w progu
I szeptały coś o Bogu.

Szymon Białas.

Cesarz Wilhelm w Poznaniu.

Polityka hakatystyczna Prusaków zmierza do tego, aby zagrabione ziemie polskie przerobić na kraj niemiecki. W tym celu dokładają wszelkich starań: uchwalają odpowiednie ustawy, urządzają Komisyę kolonizacyjną, łożą miliony na wykupno ziemi z rąk polskich i t. d.

Jako widomy znak pruskiego panowania uchwalił Sejm pruski wybudować w Poznaniu zamek cesarski. Budowano go przez kilka lat kosztem 6 milionów koron. Latem tego roku stanął gotów. W niedzielę odbyła się uroczystość poświęcenia go i oddania cesarzowi. W uroczystości wziął udział cesarz Wilhelm z całym swoim dworem.

Na długo już przedtem rozpisywały się gazety niemieckie, nawołując, aby z uroczystości otwarcia zamku, zrobić demonstracyę pruską, któraby udowodniła przed światem, że Poznańskie to ziemia niemiecka. Gazety zaś polskie zastanawiały się nad tem, jakie stanowisko wypada zająć Polakom. Prawie jednomyślnie zgodziły się na to, że nas w pruskiej uroczystości być nie powinno. Jedynie gazety ugodowo - konserwatywne przebąkiwały, że zaproszeni ugodowcy przyjmą cesarza, bo spodziewają się, że uda im się nakłonić Wilhelma, aby zaprzestał polityki ucisku Polaków.

Zbliżał się dzień 21 sierpnia. Ze wszech stron zjeżdżać zaczęli do Poznania hakatyści, przybyli również policyjni szpicle, aby zabezpieczyć osobę cesarza. Przybył na końcu i Wilhelm,

W mieście nakazaną była iluminacya. Paliły się jednak ognie tylko w domach niemieckich, polskie dzielnice pozosłały nie oświetlone. Ludność polska zachowała się godnie, jak należało. Wilhelm przyjeżdżał nie do Polaków, ale do Niemców, przyjmowali go więc Niemcy sami.

Od tego jednomyślnego przekonania, odstąpili jedynie ugodowcy polscy. Z 24 zaproszonych stawiło się 21 na bankiecie. Swoją tam obecnością potwierdzili prawdę mowy cesarza Wilhelma, który mówiąc o Poznańskiem, wyrażał się, jakby o ziemi czysto niemieckiej, jakby tam ani jednego Polaka nie było, mówił do nich, jako do Niemców.

Mogą Prusacy budować zamki, mogą urządzać swoje manifestacye, mogą jeszcze setki milionów i więcej wydawać na wydarcie nam ziemi, mogą wywłaszczać, mogą więzić, karać i prześladować nas, ale zniemczyć nas nie potrafią.

Ale jeśli się wszystkiemi siłami bronimy przed najeźdźcami — wrogami zewnętrznymi, to tem usilniej tępić musimy wszelkie odstępstwa w naszych szeregach, bo to wrogowie wewnętrzni, najniebezpieczniejsi. Bez tych 21 zaprzańców obejdziemy się, ale nie możemy ich znosić w naszych szeregach.

Dodać trzeba, że Wilhelm zaszczycił Poznań, mianując go miastem stołecznem. Zapomniał biedak, że Poznań to miasto królewskie i że to cesarskie podwyższenie bynajmniej mu zaszczytu nie przyniesie.

LISTY.

Kurzany 20 sierpnia 1910 r.

Szanowna Redakcyo „Ojczyzny"!

Zaczynam w Imię Boże!

Stosownie do wezwania, zamieszczonego w „Ojczyźnie" z dnia 21 sierpnia 1910 r. Nr. 34, donoszę, co się dzieje u nas.

Pozostając na dotychczasowym posterunku od września 1907 r., a więc za ten czas, co tu zauważyłem, zamieszczam.

Wieś ta zamieszkała przez dwie trzecie Rusinów, a jedną trzecią Polaków, — nie wliczając przysiółka Pawłowa. Rada gminna nie posiada w swoim składzie ani jednego Polaka. Jest tu w miejscu obszar dworski, c. k. posterunek żandarmeryi, jest c. k. urząd pocztowy i telegraficzny i jest także inteligencya miejscowa. Ale jak na żal — nie wyłączając z tego i pana kierownika szkoły — nie widzi się tego ducha narodowego polskiego, jaki natomiast objawia się tu u innego żywiołu, a mianowicie ukraińskiego. Duch ten ukraińsko postępowy — w najnowszem tego słowa znaczeniu — objawia się tu w haśle: „to lach"... W tym celu otworzono tu sklep ukraiński, a żadnego Polaka nie dopuszczono do niego na członka, bo „hroszy braty dobre i wid lacha, ałe szczoby lach z toho nic nie maw". Nadto gdy zakładano tu czytelnię polską, to Polacy znaczyli ją krwią swoją — za to teraz czytelnia ukraińska górą. A to wszystko zawdzięczają ukraińcy swemu ułożeniu się miejscowemu. W ogóle co ruskie, to tu żyje, a co polskie, to tu zanika.

Pytam starszych tubylców, co tu się działo dawniej. Odpowiadają, że wszędzie tu byli i żyli Polacy, jak n. p. Szczepańscy i wielu innych. Myślałem z początku, że rzeczywiście tu się polonizują, ale po usłyszeniu wszędzie gwary ukraińskiej przychodzę do przekonania, że tu stanowczo wszystko się ukrainizuje.

Tyle na teraz. Kończąc, kreślę się z najgłębszem poważaniem

A. W.

Grzęska, pow. Przeworsk.

Ks. Stojałowski pierwszy zaprawił galicyjskiego chłopa do skutecznej obrony praw politycznych i on też pierwszy pouczył go najwyraźniej, że najgroźniejszym wrogiem Polski i Słowian są Niemcy - Prusacy. Już w roku 1901 zachęcał ks. Stojałowski do stawiania krzyżów grunwaldzkich po wsiach i sam urządził taką pamiątkę w naszej Grzęsce. Jego krzyż grunwaldzki był też nauczycielem dzisiejszego obchodu; on sprawił, że nasza wieś z całego powiatu najlepiej zrozumiała ważność i znaczenie grunwaldzkiego zwycięstwa dla narodu.

Już wczesnym rankiem uradowała nas pobudka muzyki narodowymi pieśniami. Po godz. 9-tej zaczęli się zjeżdżać goście na podwórzu J. Pieczka, skąd wnet potem ruszył pochód do naszej kaplicy. Otwierała go dziarska banderya konna; za nią muzyka, Sokoli z Przeworska, Sieniawy i t. d., włościański sokół z Grzęski, dziatwa szkolna, grupa kolejarzy, straż ogniowa i gromada włościan naszych i sąsiedzkich. Prawdziwą radość sprawili nam swoim udziałem w obchodzie księstwo Lubomirscy z rodziną.

Byli też włościanie z Bud, Świstoniowej, Dębowa, Gorliczyny i t. d.

Mszę śpiewaną odprawił w kaplicy ks. kanonik Gondelowski, proboszcz przeworski. On też miał po mszy kazanie. Skreślił historyę zakonu krzyżackiego, jego wrogie usposobienie dla Polski i Litwy, wykazał konieczność wojny z nimi i opisał świetność zwycięstwa. Następnie wyłożył, że dziś nie czas na walkę orężną; jeżeli mamy zwyciężyć, jeżeli mamy się obronić wrogom, to konieczną jest walka na pracę. My musimy przewyższyć Niemców oświatą, pracowitością, gospodarnością, trzeźwością, a przedewszystkiem jednością. Nie może nas dzielić głęboka różnica stanów, ostra walka stronnictw. Musimy się gorąco czuć synami jednej Ojczyzny i jednego Boga dziećmi.

Po nabożeństwie ruszył cały pochód do

krzyża grunwaldzkiego ks. Stojałowskiego. Tam przemówił naczelnik naszej gminy, p. Tomasz Rajder, nawiązując do wróżby ks. biskupa Bandurskiego, że oswobodzenie nasze jest bliskie, bo gorliwie przykłada do niego swą twardą i wytrwałą rękę polskie włościaństwo. Następnie naczelnik gminy Świętoniowy, p. Andrzej Misiąg, wzywał do gorliwej pracy na wszystkich polach w zgodzie i jedności, — poczem pochód wrócił do wsi.

Po południu odbyły się na boisku sokolem u p. Jana Pieczka ćwiczenia, wykonane bardzo pięknie przez Sokołów miejskich i nasz Sokół włościański, a na końcu miejscowi amatorzy już wprawieni od zeszłego roku, odegrali „Rycerze Jadwigi“.

Obchód nasz zgodnie z wezwaniem kaznodziei i mowców, zespolił wszystkie stany, podniósł, rozgrzał i rozpalił nasze serca.

Wiele bardzo pomógł nam swoją pracą p. Michał Jenke z Przeworska, który nam dużo czasu poświęca.

Siepraw, pow. Wieliczka.

Czytelnia T. S. L. i obchód grunwaldzki.

Z założeniem czytelni mieliśmy nie mało kłopotu. Odczuwaliśmy bowiem konieczną potrzebę jakiegoś punktu, gdziebyśmy mogli zbierać się i radzić o sprawach narodowych i gospodarskich, trzeba więc nam było czytelni; przeciw jednak stanęli niektórzy pod opieką naszego księdza, proboszcza, który nawet z ambony publikował nas, którzyśmy dążyli do czytelni. Wojny z księdzem nie chcemy, ale ze swego nie ustąpiliśmy i przy pomocy Akademickiego Koła T. S. L. w Krakowie czytelnię założyliśmy. Rozwija się dotąd nie najgorzej, nawet wcale pomyślnie. Bardzo w tem pracuje przewodniczący i sekretarz, zwłaszcza ten ostatni, młody syn jednego z gospodarzy.

Rok grunwaldzki nie przeszedł u nas bez wspomnienia imion i czynów tych naszych bojowników — rycerzy, którym zawdzięczamy nasz byt. Pamiątkę uczciliśmy skromnie, aby znowu nie rozdmuchimać ognia u naszych przeciwników. Zebraliśmy się w czytelni, delegat Akadem. Koła T. S. L. z Krakowa opowiedział o bitwie owej znamienitej i zakończył wyjaśnieniem, że i my za przykładem grunwaldzkich rycerzy siłą i mocą Polskę odbudujemy. Potem gwarzyliśmy o jeszcze do późnego wieczoru o niewoli naszej nabierając coraz więcej przekonania, że jedynie w Niepodległej Polsce znaleść może naród sprawiedliwość.

Byłoby jeszcze dużo do pisania, ale niech na razie to wystarczy.

Kończąc zachęcić muszę jeszcze niektórych opieszałych u nas; garnijcie się do czytelni wszyscy, bo jedynie tu zagrzani wspólną miłością i oświeceni jednym promieniem, gromadą będziemy mogli poradzić licznym a przemożnym wrogom naszym.

Cześć i pozdrowienie

Sieprawianin.

Dzików Nowy.

Jak chodziłem od Anasza do Kaifasza i pożyczki nie dostałem...

Jakoś 2 lata temu podałem się o pożyczkę w kasie sierocińskiej w L. Pan naczelnik przyrzekł, że będzie, ale aż na drugi rok. Czekałem rok. Idę znowu do p. naczelnika, a on mi mówi, że pieniędzy niema, jak będą to mi dadzą znać, żebym przyszedł razem z 2 taksatorami. Minęło znowu pół roku. Wreszcie wzywają mnie — biorę taksatorów, jedziemy 4 mile, robię wyciąg z tabuli, przyniosłem stemple i taksę. Było to w lutym. Ale pieniędzy mi jeszcze niedali — powiedzieli, że teraz niema — aż będą koło lipca. 29 czerwca dostałem zawiadomienie, żebym przyszedł po pieniądze. Pan oficyał kazał mi iść do woźnego napisać kwit. Poszedłem, woźny napisał, ale kazał sobie zapłacić 2 korony. Ja miałem tylko 27 halerzy. Wypędził mnie więc woźny, abym sobie pożyczył gdzie na mieście. Znalazłem rzeczywiście żyda — pożyczył mi cztery szóstki. Wracam do woźnego i pokornie proszę, żeby to wziął. Ale woźny się uparł i kwitu mi nie dał.

Chodziłem, jak otumaniony po kamienicy, nikogo już nie śmiałem zaczepić. Dopiero jeden pan zapytał mnie, czego chcę i pokazał mi takiego co mi kwit napisze. I rzeczywiście napisał mi kwit zadarmo.

Pędzę ja tedy do urzędu podatkowego z kwitem i papierami. Tam jakiś pan pyta mnie, kto mi ten kwit pisał i gdzie, czym mu co zapłacił i t. d. Gdym mu jak było opowiedział, wtedy on oświadczył mi, że pieniędzy nie dostanę, bo niema.

I tak, byłem w mieście kilka razy, straciłem na stemple, taksatorów i jazdy 30 koron i pożyczki nie otrzymałem.

Jan Goraj.

WIADOMOŚCI.

Przypominamy, że niektórzy z Prenumeratorów „Ojczyzny“ nie nadesłali dotąd prenumeraty za II półrocze. Prosimy o rychłe wyrównanie, gdyż ociągającym się wstrzymamy wysyłkę. Wielom jużeśmy wstrzymali.

Kalendarz „Ojczyzny“ na rok 1911 będzie gotowy za 3 tygodnie, otrzymają go bezpłatnie tylko ci, co wyrównali przedpłatę za cały rok.

Moskale a Kazimierz Wielki. W 600-setną rocznicę urodzin Króla polskiego, Kazimierza Wielkiego wmurowali Polacy w Kowalu, gdzie się Kazimierz urodził, w kościele tablicę pamiątkową z następującym napisem:

„Kazimierzowi III, Królowi Polskiemu, dla sławnych dzieł Wielkim, dla miłości ludu Królem Chłopków nazwanemu, w 600 rocznicę urodzin w Kowalu, w świetnej przeszłości otuchę na przyszłość biorący Parafianie Kowalscy 1310 — 30 kwietnia 1910.

Polskę zastał drewnianą, murowaną zostawił, statutem Wiślickim prawo polskie ugruntował, Akademię krakowską ku chwale narodu założył, świątynie i klasztory ku czci Bożej wznosił, wiarę katolicką na Rusi utwierdził, Ruś Czerwoną do Polski przyłączył".

Generał-gubernator warszawski Skałłon doniósł o tem do ministra, a wiceminister spraw wewnętrznych Kryżanowskij tablicę kazał usunąć. I dziś już pusta ściana. Tak to Moskale nawet napisu polskiego się boją.

Rusini w Stanisławowskiem. W wielu wsiach całego powiatu urządzają „wicze" dwaj hajdamacy posłowie, Kostek Lewickij i Lew Baczyńskij. Wiece odbywają się na zwykłą modłę. Spędza się chłopów, szykuje się szeregi „Siczowników", śpiewa „Ne pora" i uchwala rezolucye przeciw Polakom. Nawołują też do bojkotu Polaków, do urządzania strejków, podburzają służbę ruską przeciw polskim pracodawcom. W tej robocie pomagał posłom i ruski ksiądz w Wołczyńcu, Selańskyj. Chce on koniecznie zdusić polską szkołę. Starał się więc namówić do tego i wójta Rusina, ale wójt nie przystał. Na to pop w kazaniach raz i drugi wio na wójta. Rozgniewany wójt namówił „Siczowników", aby popowi dokuczyli. Odtąd więc co wieczór koło plebani krzyk i hałas, sprośne śpiewy i gwizdania. Ściany plebanii oblepione bydlęcymi odchodami i nieprzyzwoitymi napisami. A „pip" łyka łzy i upokorzenie. Tak to zawsze kij ma dwa końce.

Rusini a kanały. Polacy za kanałami, Rusini przeciw. Tak zawsze było i jest. W poniedziałek poszli ruscy posłowie do bar. Binerta, aby z nim mówić o kanałach. W rozmowie oświadczyli, że kanały im się nie podobają, bo Koło polskie kanałów chce — więc oni proszą, aby rząd raz jeszcze obliczył, czy kanały są drogie i aby kanałów nie budował, a te pieniądze dać na cele rolnicze. Rząd nie odpowiedział Rusinom nic.

Grożą podpaleniem i obiciem robotnicy borysławscy tym, co razem ze Stapińskim sprzedali żądania robotników za 40.000 koron nafciarzom. Winowajcy dniem i nocą truchleją ze strachu — a Stapiński tymczasem kąpie się w morzu.

Napad Rusinów w Kałuszu. W tem mieście założyli Polacy prywatne gimnazyum, które od 3 lat doskonale się rozwija. Rusini na głowach mało nie chodzili, byle utrącić to gimnazyum i nie dopuścić, aby otrzymało prawo publiczności, to znaczy, aby świadectwa z tego gimnazyum znaczyły tyle, co i z każdego gimnazyum rządowego. Ale nie udało im się — gimnazyum dostało prawo publiczności. Rozgniewani tem Ukraińcy postanowili się zemścić na dyrektorze tego gimnazyum, p. Filarze. Wieczór, gdy wyszedł przed dom, raniono go z rewolweru dość ciężko w ramię. Napastnicy uciekli, śledzi ich policya. To tylko pewne, że po rusku między sobą — a było ich 3 — rozmawiali.

Pan Stapiński wrócił już z morskich kąpieli. Przed 5 tygodniami ogłosiły gazety ludowców, że pan Stapiński wyjechał z rodziną całą na odpoczynek do kąpiel nad morzem i że przez ten czas nie czyta ani żadnych listów ani gazet, jeno kąpie się i spoczywa. Wszystkie listy czekały na niego w Krakowie, w redakcyi „Przyjaciela ludu". Teraz pan Stapiński już wrócił, czyta listy i obełgiwa dalej chłopów, że jest ich jedynym i najlepszym przyjacielem i obrońcą. Niektóre gazety złośliwie pytają się go, czy i w morzu nosił ze sobą ową sławną przysięgę, którą wobec żony złożył na kongresie w Tarnowie, czy też może ta przysięga została także na czas wypoczynku w Krakowie.

Żarnowa. W dniu 4 września b. r. o godz. 3 popołudniu odbędzie się uroczysty obchód połączony z odsłonięciem kamienia pamiątkowego — ku uczczeniu 500-letniej bitwy pod Grunwaldem, na który Komitet ma zaszczyt zaprosić niniejszem okolicznych Braci — Włościan, by swą obecnością przyczynili się do uświetnienia tej pamiętnej w dziejach Narodu polskiego rocznicy. Za Komitet

Józef Matłosz, Stan. Kluska, Woj. Kluska.

Ceny jaj w ubiegłym tygodniu. We Wiedniu wskutek chłodnej pogody chęć kupna znacznie się ustaliła i przy słabych dowozach ceny wszystkich gatunków znacznie poszły w górę.

Notowano towar beczkowy za skrzynkę po 1440 sztuk z opakowaniem, licząc na 1 kg. bez opakowania sztuk prima 16¼, sekunda 16½, jaja wwozowe w słomie 163, jaja z Wielkiej Kanicy 85 do 86 kor., z Baczki 85 do 86 kor., inne węgierskie 82 do 84, siedmiogrodzkie oryginalne 82 do 83 koron, wybierane 84 do 85.

W Berlinie przy silnem położeniu ceny pozostały bez zmiany.

Notowano za 60 sztuk: świeży towar skrzynkowy 3·30 do 3·45 marek, lepsze gatunki 3·50 do 3·55, bardzo wielkie południowo-rosyjskie 3·50 do 3·60, małe 3·10 do 3·15. marek.

W Paryżu dowóz wynosił 4080 skrzyń jaj. Przy dobrej ochocie do kupna ceny pośledniejszych gatunków nieco się podniosły.

Notowano za 1000 sztuk: francuskie prima 105 do 132 franków, sekunda 96 do 100, tercya 86 do 94, małe i brudne 70 do 92 fr.

Owoce. Wedle sprawozdania targowego, wydanego przez austryackie rolnicze Biuro pośrednictwa sprzedaży, targ owocowy jest obecnie źle obesłany, wskutek czego ceny wszystkich gatunków owoców silnie poszły w górę. Na targu sobotnim we Wiedniu żądano za 100 kg.:

Jabłka drobne 24 do 35 kor., kuchenne 35 do 40 kor., gruszek było bardzo mało i uzyskały one 24 do 40 kor., morele prima 65 do 70 kor., plamiste 40 do 50 kor., śliwki 32 do 36 kor., renklody 20 kor., winogron było bardzo mało i uzyskano za jeden kilogram 70 halerzy, pomidory miały dobry popyt i żądano za 100 kg. 16 do 18 kor., jednak z napływem miejscowego towaru w przyszłym tygodniu zapewne spadną na 10 do 12 kor., ogórków było nadmiar i płacono za nie 3 kor. za 100 kg.

Do szkół zawodowych dawajcie swoje dzieci. Piszą nam z Kołomyi: Są tu krajowe szkoły zawodowe, szkoła stolarska, rzeźbiarska, garncarska, szewska, wszystkie te szkoły przyjmą z otwartem sercem chłopskie dzieci na naukę. Nie potrzeba wiele: ukończoną 4 klasę szkoły ludowej i 14 lat wieku, Bursa im. Jana Kilińskiego przyjmie na utrzymanie za małą opłatą, a ubogich i godnych poparcia nawet zupełnie bazpłatnie.

Więc idźcie tam, chłopcy, i uczcie się na dobrych rzemieślników i zawodowców.

Wszelkich, dokładnych wiadomości ochotnikom udzieli z całą gotowością: Koło T. S. L. w Kołomyi. Można napisać i listownie. Zaraz odpowiedzą.

Na grobowiec Wyspiańskiego na Skałce. Jak Wam wiadomo, Wyspiański, największy poeta polski w ostatnich czasach, pogrzebany został na Skałce w grobach zasłużonych. Na wybudowanie mu tam grobowca złożyła Rada miejska w Krakowie dwa tysiące kor.

Pożary na Podolu. Dnia 5 b. m. uderzył piorun we dworze hr. Adama Gołuchowskiego w Szyszkowcach pow. borszczowski. Spalił się doszczętnie jeden budynek gospodarski, lecz ogień, dzięki akcyi ratunkowej, nie rozszerzył się dalej.

Tego samego dnia uderzył piorun na folwarku Czabarówka w pow. husiatyńskim, własność hr. Rudolfa Baworowskiego. Spaliły się stodoła, kierat, młocarnia, wartości około 6000 koron, prócz tego zboże dzierżawcy Nuchima Czabana, złożone w stercie. Szkoda dzierżawcy wynosi około 30 tysięcy koron. Piorun uderzył około godz. 1 w nocy. Przybyła na ratunek straż pożarna z Husiatyna, i dzięki temu udało się uratować resztę wielkich stert zboża.

W dobrach fundacyi Sadowskiego, należących do SS. Miłosierdzia w Wygnance Dolnej, wybuchł dn. 4 b. m. wielki pożar. Spaliły się budynki gospodarskie i browar, wartości przeszło 16 tysięcy koron. Prócz tego zgorzały ruchomości browarnika Franciszka Kubiczka na kilka tysięcy koron. Przedmioty te były ubezpieczone w krakowskiem Towarzystwie.

Olbrzymi pożar w Nowym Jorku zniszczył dzielnicę fabryczną w New Jersey City. Szkody ogromne.

O rozmiarach klęski gradowej piszą nam ze Złoczowa:

Klęska gradowa z piątku 5 b. m, nawiedziła w tutejszym powiecie przedewszystkiem następujące miejscowości: Lackie Wielkie i małe, Broniszyn, Chilczyce, Poczapy, Żulice, Jechowice, Horodyłów, Sassów. Grad, wielkości kurzego jaja, zniszczył doszczętnie owies, hreczkę, kartofle, kukurydzę i t. p.

W Sassowie w wielkiej liczbie domów wytłukł szyby, pozabijał ptactwo, a burza pozdzierała dachy. Tucza gradowa przeciągnęła pasem o szerokości 1500 metrów w kierunku ze wschodu na zachód, sprawiając w powyżej wymienionych miejscowościach wielkie spustoszenia.

W Złoczowie okazywano ku wielkiemu zdziwieniu widzów ogromne kawały lodu spadłego z gradem w Sassowie.

Wobec strasznej klęski, poseł do parlamentu, p. Władysław Dębski, wszczął natychmiast akcyę u miarodajnych czynników, aby ciężko dotkniętym mieszkańcom powiatu przyjść z wydatną pomocą, aby w gminach tych, ludziom, nawiedzonym klęską gradobicia, odpisać podatki, pośpieszyć z pomocą pieniężną, ewentualnie z ziarnem na zasiewy.

Ważne dla producentów siana i słomy. Producenci sprzedają często już teraz słomę i siano, chociaż uzyskują najczęściej przy takiej sprzedaży cenę niższą od ceny późniejszej sprzedaży. Ponieważ zbiór siana w Ks. Poznańskiem, na Śląsku pruskim i w Brandenburgii w tym roku nie dopisał, jako też nie jest spodziewany obfity zbiór potrawów — zwracamy uwagę interesowanych na to, że cena siana się znacznie podniesie.

Najlepszą zatem byłoby rzeczą wstrzymać się od sprzedaży tych produktów.

Wszelkich w tym kierunku informacyi udziela Biuro Handlowe c. k. Towarzystwa rolniczego, Kraków, plac Szczepański 8.

Roosevelt będzie kandydował na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Donoszą z Ameryki, że między Rooseveltem a Taftem przyszło do zerwania. Jest rzeczą pewną, że w r. 1912 Roosevelt kandydować będzie przeciw Taftowi.

Zmarł Stefan Sękowski w ubiegłym tygodniu. Był marszałkiem powiatowym w Mielcu, posłem do Sejmu, prezesem paru Banków, a w Sejmie przewodniczącym ważnej komisyi agrarnej (rolniczej). Należał do stronnictwa konserwatystów krakowskich. W pogrzebie wzięło udział liczne grono dygnitarzy i ludu. Byli także marszałek hr. Badeni i namiestnik Bobrzyński. Nad grobem przemówili, żegnając zmarłego: poseł

Hupka, Jan hr. Tarnowski, Biechoński, ks. Kopyciński i Szaszkiewicz.

Zmarł także Kornel Jaworski, nauczyciel, radny m. Lwowa i wiceprezes T-wa pedagogicznego. Zmarły znany był w Kołach nauczycielstwa jako gorliwy pracownik. Nad grobem pożegnał go prezes T-wa pedagogicznego, poseł Tomaszewski.

Dr. Zygmunt Głąbiński, radca skarbu zmarł we Lwowie. Zmarły powszechnie lubiany, był przyrodnim bratem prezesa Koła polskiego, posła dra Stanisława Głąbińskiego.

ODPOWIEDZI.

Inne korespondencye za tydzień.

P. Józef Rudnicki w W. Wysłaliśmy razem z numerem 34-tym wszystkie numery od lipca ponownie. Pieniądze otrzymaliśmy, adres sprostowany. — P. Marcin Gan w Zab. Potwierdzamy z podziekowaniem.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.